

Pożegnanie Romualda Łopatto, 19.09.2008



Spotkaliśmy się tutaj, aby pożegnać drogą nam osobę.

Tatus i dziadek, Pan Romuald, Romek, Romuś, Romeczek. Każdy z nas miał dla niego inne imię i dla każdej z tutaj obecnych osób był on kimś innym.

Odszedł tak jak sobie życzył, w domu, do końca otoczony miłością i troską rodziny, w obecności obu córek. Ostatnie tygodnie jego życia wystawiły go na ciężką próbę czekania. Romuald Łopatto nie należał do osób cierpliwych. Jeśli coś postanowił, wcielał to natychmiast w czyn. Na ostatnie technienie, którego tak pragnął, musiał poczekać.

Dziewięć lat czekał też na ponowne spotkanie z ukochaną żoną, Danutą, która odeszła tak nagle i o wiele za wcześnie.

Jako dziecko musiał Romek siedem lat czekać na powrót ojca, którego Sowietci wywieźli w 1940 na Syberię i który z oddziałami Andersa przewędrował Azję i Afrykę, by w 1947 przyjechać do całkowicie mu obcego Wrocławia.

Urodzony 15 lipca 1930 w rodzinie karaimskiej, jako drugi syn Jerzego Łopatto i Zofii z domu Kobeckiej, spędzał Romek pierwsze lata swojego życia w ukochanej posiadłości Szytele, z której zachował piękne wspomnienia dzieciństwa i życia w dużej rodzinie z ojcem, mamą i dwoma braćmi, a po wywózce ojca, w Trokach. Łowieniem ryb pomagał mamie w utrzymaniu i wykarmieniu rodziny. Koleżanki i koledzy z tamtych lat wspominają go z wielką sympatią i ciepłem.

Po zakończeniu wojny nastąpił okres wielkiej niepewności co do dalszego losu rodziny. Najstarszy syn, Emanuel, znajdował się już po drugiej stronie, spotkał się z ojcem i trafił do Florencji, do stryja Michała. Mama z dwoma młodszymi synami, Romkiem i Józkiem, wyjechała do Polski i trzy razy próbowała uciec przez zieloną granicę na Zachód. Zakończyło się to więzieniem. Wtedy to rodzina zrezygnowała z planowanej emigracji do Argentyny i ojciec połączył się z rodziną w kraju.

W 1952 roku, w czasie pełnienia służby wojskowej Romuald Łopatto zawarł związek małżeński z Danutą Kupiec. Półtora roku później przyszła na świat córka Anna, po niej Ewa. Młoda rodzina borykała się z kłopotami mieszkaniowymi. Mieszkanie rodziców przy ulicy Kasprzaka było za małe, nastąpił wyjazd do Świdnicy, powrót do Wrocławia na Biskupin, gdzie Romuald wraz z późniejszym wieloletnim sąsiadem

wybudował dom, w którym chowały się córki i który stał się rodzinnym domem starszej z nich. Praca w biurze projektów i zarobki żony wystarczały na bardzo skromne życie. Dla podreperowania rodzinnego budżetu wyjeżdżał parokrotnie do Włoch, gdzie pracował na budowie i później, jako współpracownik starszego brata, Emanuela w firmie futrzarskiej i gdzie nauczył się języka. Ta umiejętność stała się bardzo cenna. Przez wiele lat Romuald Łopatto pracował jako tłumacz przysięgły i techniczny języka włoskiego w różnych częściach Polski. Przejechane kilometry szacował na setki tysięcy, jeśli nie na milion. W 1974 roku rodzina przeniosła się do Warszawy, a następnie Romuald i Danuta zamieszkali na Mazurach we wsi Wrony koło Giżycka, w której założyli i prowadzili przez bez mała 10 lat gospodarstwo ogrodnicze.

W 1983 wrócili do Wrocławia i kupili dom przy ulicy Włociańskiej, a po jego sprzedaży wybudowali swój ostatni dom przy ulicy Swojczyckiej.

Ostatnie wspólne lata Romualda i Danuty Łopatto należały do najspokojniejszych. Cieszyli się życiem i sobą, jeździli z wnukami nad morze, odwiedzali córkę w Szwajcarii, uprawiali działkę w Kobylej Górze. Śmierć Danuty była ciosem, który rzucił cień na dalsze życie Romualda. Odbiło się to znacząco na Jego zdrowiu zapaleniem płuc i astmą. Jeszcze raz próbował zapuścić korzenie w nowym miejscu i na rok wyjechał do Hajnówki, w pobliże brata Józefa i jego żony Walentyny, z którymi do końca utrzymywał serdeczny kontakt. Powrócił jednak znowu do Wrocławia. Mimo wdowieństwa w ostatnich latach życia nie był samotny. Regularne kontakty z Anią, jej mężem Andrzejem oraz wnukami Adamem i Wojtkiem, częste przyjazdy i wspólne wakacje z Ewą, jej mężem Andreaszem i wnukami: Karolem, Zosią i Aleksandrem, a także odwiedziny u nich w Szwajcarii, wizyta u brata Emanuela i jego żony Mili w Cannes urozmaicały Jego życie. Bardzo cenił sobie kontakty i rozmowy ze studentami i lokatorami, którzy nierzadko udzielali mu pomocy.

Zabrał się też za pisanie i w 2006 roku wydał powieść historyczną. Na okładce czytamy: „Zamczysko, czyli powieść schyłku XIV i początku XV wieku, kiedy to Karaimi Krymscy zwerbowani przez Wielkiego Księcia Witolda wiernie mu służyli.” Nie zdążył, niestety, dokończyć drugiej części powieści. Również planowane wspomnienia nie ujrzały światła dziennego.

Bezlitosna choroba ujawniona niecały rok temu pokonała go ostatecznie w niewiele tygodni po tym, jak zdążył uczestniczyć w ceremonii ślubnej wnuka Adama.

Dziękujemy Ci, Kochany Tato, Dziadku, Bracie, Przyjacielu, Kolego, za wspólne lata, za miłość, troskę i przywiązanie, które nam okazywałeś.

Na zawsze pozostaniesz w naszych sercach. Spoczywaj w pokoju.

Ewa Zwick-Łopatto
Fruthwilen (Szwajcaria)